

W ŚWIATOPEŁK KARPIŃSKI

# Szpilki

Nr 33 Rok IV

„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI“ (KRASICKI)

7.VIII. 1938

W Niemczech wypuszczono propagandowe zapalniczki na których została wryta mapa t. zw. Wielkich Niemiec, obejmująca zachodnią część Polski i część Szwajcarii



**Nie igrać z ogniem!...**

Rys. Eryk Lipiński



## URLOP URZĘDNIKA

Na leżaku pod sosnami leży,  
Przeżony nagłą wielką ciszą.  
Chciałby wierzyć, ale nie uwierzy,  
Że te sosny skrzypią, lecz nie piszą.

Nad płotami płynie psa szczekanie,  
A on, który tu się zmuśnie tuczy,  
Myśli, że wpłynęło znów podanie,  
Że to szef tak gniewnie w budzie huczy.

Biedny skryba! Obłoczki perłowe  
Grają nad nim lekko jak marzenie,  
A on myśli: „To znaczki stemplowe  
Fantastycznie zmieniają desenie...”

Cały dzień tu je się, śpi i marzy.  
W pensjonacie niezły odpoczynek,  
Lecz na jego urzędowej twarzy  
Twardo siedzi kropka i przecinek.

Przyjdzie wieczór, ciepły i nieśmiały,  
Na stacyjce małej się rozgości,  
— A on, tchnący swoim biurkiem cały,  
Zacznie szukać cokolwiek miłości.

Spyta cicho „czy można?” A potem,  
Gdy dostanie bardzo głośno kosza,  
Pójdzie w dal dźwięczącą letniem złotem  
I pomyśli: „Dolo ma macosza!”...

I popatrzy na zmroczone szyny,  
Zakochane w sennych semaforach...  
Będzie cichy, słaby i dziecinny  
I zgubiony w wieczornych kolorach.

Potem, kiedy księżyc błysnie rudziej,  
W pokoiku zaśnie bezradosny,  
A szef gniewnie będzie warczał w budzie  
I, jak pióra, znów zaskrzypią sosny.

### SPRYT

Dwóch znajomych rozmawia ze sobą.

— I wyobraź sobie, że ten idiota zaprosił mnie wczoraj do restauracji na piwo i zaczął mnie męczyć o pożyczkę.

— No i naturalnie zaraz odmówiłeś?

— Nie, dopiero po drugiej flaszce.

**Każdy  
Czytelnik  
prenumeratorem**

pamiętajcie:

Prenumerator zyskuje

podwójnie:

otrzymuje pismo  
szybciej i taniej

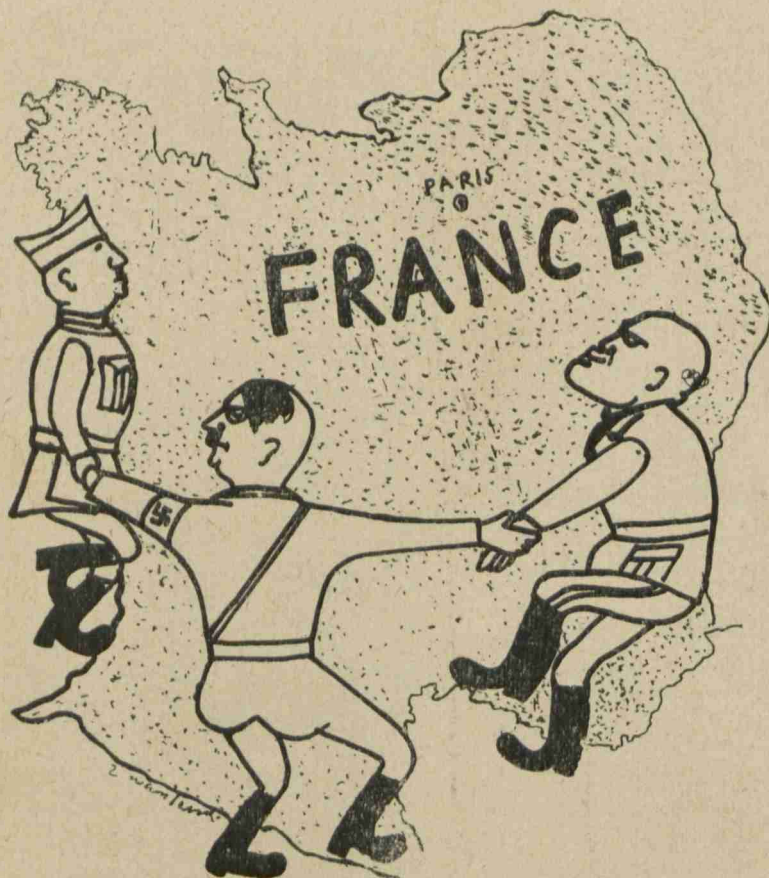
Prenumerata kwartalna

„SZPILEK“

(13 numerów) wraz z dostawą do wszystkich miejscowości w kraju kosztuje zł. 3,—

Wpłacać można przekazem rozrachunkowym na konto wydawnictwa

7 6 6



Rys. Zenon Wasilewski

## TOUR DE FRANCE

### METODA POGLĄDOWA.

Pan Brzusiakiewicz poszedł z małżonką do cyrku.

Kulminacyjny punkt programu stanowił numer, w którym dość niepozornie wyglądający akrobata dźwigał na swych barkach piramidę utworzoną przez jego żonę i sześciorgo dzieci.

Pani Brzusiakowa trąciła męża łokciem i mruknęła:

— Mógł byś brać przykład!... Widzisz, to się nazywa podpora 10dz.ny!

(t.).

### TYGRYS.

Dzingo, olbrzymi tygrys bengalski, wylał kraty swojej klatki i wielkimi susami wybiegł na ulicę miasteczka siejąc niebывały popłoch wśród mieszkańców.

Wystraszony burmistrz telefonuje do naczelnika policji:

— Panie Rąbkiewicz słyszał pan o tym wypadku?

— O tygrysie?

— Tak. Przedsięwziął pan jakieś środki zaradcze?

— Melduję posłusznie, że tak. Odebrałem koncesję właścicielowi cyrku. (l).



## ZA RZĄDÓW PREMIERA SKŁADKOWSKIEGO MÓWIA, ŻE...

W związku z upadkiem  
wpływów Henleina na Spiszu  
Hitler podobno przesłał mu  
telegram: Ja cię kocham  
a ty Spisz.

★

Francja zajęła wyspy Para-  
cel dlatego, że nie chciała do-  
puścić do paracelacji  
ich przez Japonję.

★

Na rozporządzenie Mussoli-  
niego, dotyczące noszenia  
mundurów przez wszystkich  
urzędników włoskich, mówią:  
„Mundura lex, sed  
lex”.

★

W związku z układem, do-  
tyczącym spławu drzewa pol-  
skiego Niemnem do Litwy  
mówią, że współpraca polsko-  
litewska rozwija się bardzo  
spławnie.

(h)

★

Podobno z powodu opóźnia-  
nia się prób z polską gondolą  
stratosferyczną, nasi astrono-  
mowie złożyli komisji tech-  
nicznej lotu uroczyste goń-  
dolencje.

★

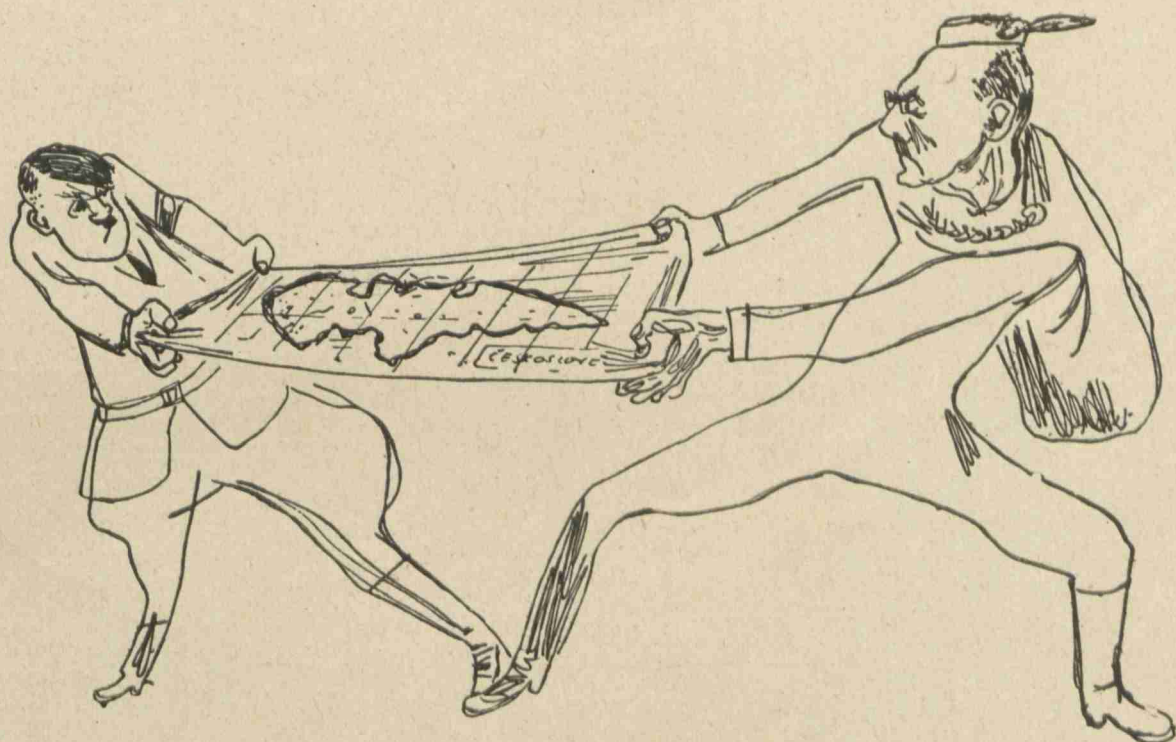
W związku z sensacyjnym  
zdemaskowaniem w Paryżu  
pewnego rabina, jako prze-  
mytnika heroiny mówią, że  
czasem nawet ciemny rabin  
zdolny jest do heroicz-  
nych wyczynów.

(b)

Podobno Stalin miał się o-  
dezwać do komisarza Jeżo-  
wa: „Powiedzcie towarzyszu  
towarzyszce Krupskiej, żeby  
się lepiej uspokoiła i siedziała  
cicho, bo inaczej wyznaczę  
inną wdowę po Leninie”!

(n)

## MIMO POZORÓW W CZECHO - SŁOWACJI JEST NADAL



Rys. Franciszek Parecki

## Naprężona sytuacja

## Fraszki

Na O. Z. N.

Pewien członek O. Z. N.-u  
Tak mi rzekł dni kilka temu:  
„Otwieramy nową erę,  
Którą ujmę w cechach czterech:  
Pierwsza — Naród. Druga — prasa.  
Trzecia — rasa. Czwarta — masa.”  
Pomyślałem: Święte słowa,  
Masa jest. Upadłościowa.

NA „JUTRO PRACY”

Od Pińska do Czchowa, od Mińska do Lwowa,  
Wieść idzie panowie radcy,  
Że dzisiaj jesteście bez jutra. A jutro?  
Jutro będziecie bez pracy!

NA PROCESY MOSKIEWSKIE

W zamierzchłych, dobrych czasach trosk ludzie  
nie mieli,  
Temida była ślepa — sędziowie widzieli.  
Dzisiaj odwrotnie jest moi panowie,  
Temida przejrzała — oślepli sędziowie.

M. SPIELMAN

RAS I RASA

W związku z półoficjalną deklaracją rasistowską profesorów  
uczelnii włoskich

Manifest profesorów włoskich  
Trudno przedstawić w większej krasie!  
Zaczęło się z etjopskim Rasem,  
Skrupilo się na żydowskiej rasie.

HENRYK MAŁECKI

Z POWODU OKÓLNIKÓW P. PREMIERA

Nowe jest teraz przysłowie w obrocie:  
Siedzi jak polski starosta na płocie.

B. RADWAN

## Słownik racjonalny

Ucieczka z frontu — a-front.  
Młody filatelista — s-markacz.  
Niezdradzeni małżonkowie — nie-rogaczna.  
Wielki mistrz masonski — Masynissa.  
Zagrywanie trefem — s-trefa.  
Mieszkaniec Berezy — z-bereźnik.  
Mieszkaniec Krymu — kryminalista.  
Nieudana konstrukcja — obstrukcja.  
Instytut kosmetyczny — konserwatorium.  
Zebranie koni — konwent.

L. KAROS

ROWERY GWARANTOWANE 90.50

WYSYŁAMY ZA ZALICZENIEM

„DELTA” WARSZAWA, NOWOGRODZKA 43/28



## KRUPP I KRUPIER

W kasynie (tym z ruletką)  
Na Capri, w Gwadelupie.  
Spotkali się przy stole  
Pan Krupp i skromny krupier.

Pan Krupp (to ten od stali),  
Wiądomo dobry kupiec,  
Chciał wygrać, lecz przegrywał;  
Pieniądże zgarniał krupier.

Pan Krupp się zdenerwował,  
Spojrzenie miał wprost trupie.  
Spokojny, dla kontrastu,  
Był nasz skromniutki krupier.

Pan Krupp (to gruba ryba)  
Jak maharadża rupie,  
Przegrywał grube marki,  
A wszystko zgarniał krupier

Gdy przegrał pięć milionów,  
(Dla Kruppa cyfry głupie),  
To bardzo zły był, bowiem  
Wygrywał skromny Krupier.

I tak się w końcu uniósł,  
(Czy nie wstyd panie Kruppie?)  
Ze zaczął kłać i besztać;  
Ofiarą padł nasz krupier

„Tyś świnia, łajdak, złodziej,  
Cham i bezczelny krupier!  
O waszych tych szacherkach  
Już całą prawdę Krupp wie!

Ty nie myśl głupie bydle,  
Ze Krupp, to słup i tu pie-  
rwszy raz dziś gra w ruletkę  
Idź won stąd kościotrupie!”

Bynajmniej nie zmieszany  
Do Kruppa rzecze krupier:  
„Choć pan ma stal, armaty,

D. Ha - en

### ABERDOŃCZYK WYJE- CHAŁ

Aberdończyk wyjechał do  
Australii. Kiedy powrócił po  
trzech latach zastał swych  
wszystkich trzech braci na  
stacji z pozapuszczanymi  
brodami.

— Co wam strzeliło? — wo-  
ła.

— Ty sam wiesz najlepiej—  
odpowiadają — czego zabra-  
łeś brzytwę z sobą?

(m.).

### WYJĄTEK

Wyjątek z ostatniej woli i  
testamentu Sandiego Mac-  
Whirtera:

„...a mojemu kuzynowi An-  
gusowi zapisuję wszystkie pie-  
niądze, które był mnie wi-  
nien”.

(m.).

### MAC SHAN

Mac Shan pojechał do Ame-  
ryki i założył sobie hotel w  
małym mieście w Arkansas.  
Ale po pewnym czasie wszy-  
scy jego sąsiedzi zainstalowa-  
li sobie neony.

Mac myślał, myślał i wre-  
szcie wymyślił: posmarował  
szyld melasą, robaczki świę-  
tojańskie co wieczór obsiady-  
wały go i zastępowały neon.  
(m.).

**Żądajcie „Szpilek” we wszystkich  
uzdrowiskach krajowych!**

W UPALNE DNI

wszyscy śpieszą na

**Pływalnię Z. A. S. S.-u**

(Jezioro Kamionkowskie przy parku Paderewskiego)

„THE RIGHT MAN IN THE  
RIGHT PLACE”

(Właściwy człowiek na właś-  
ciwym miejscu).

— Ttaką mmiałem mmals-  
sansę: oodrzucessono mmoj-  
ją kakandyddaturę nna ttaką  
swornieemną poposadę...

— Jaką?

— Nnna sspipikiera w Ra-  
dio.

A czymże to umotywowali?

— Żże mmam zza dudużą  
lllysinę.

(Wipo)

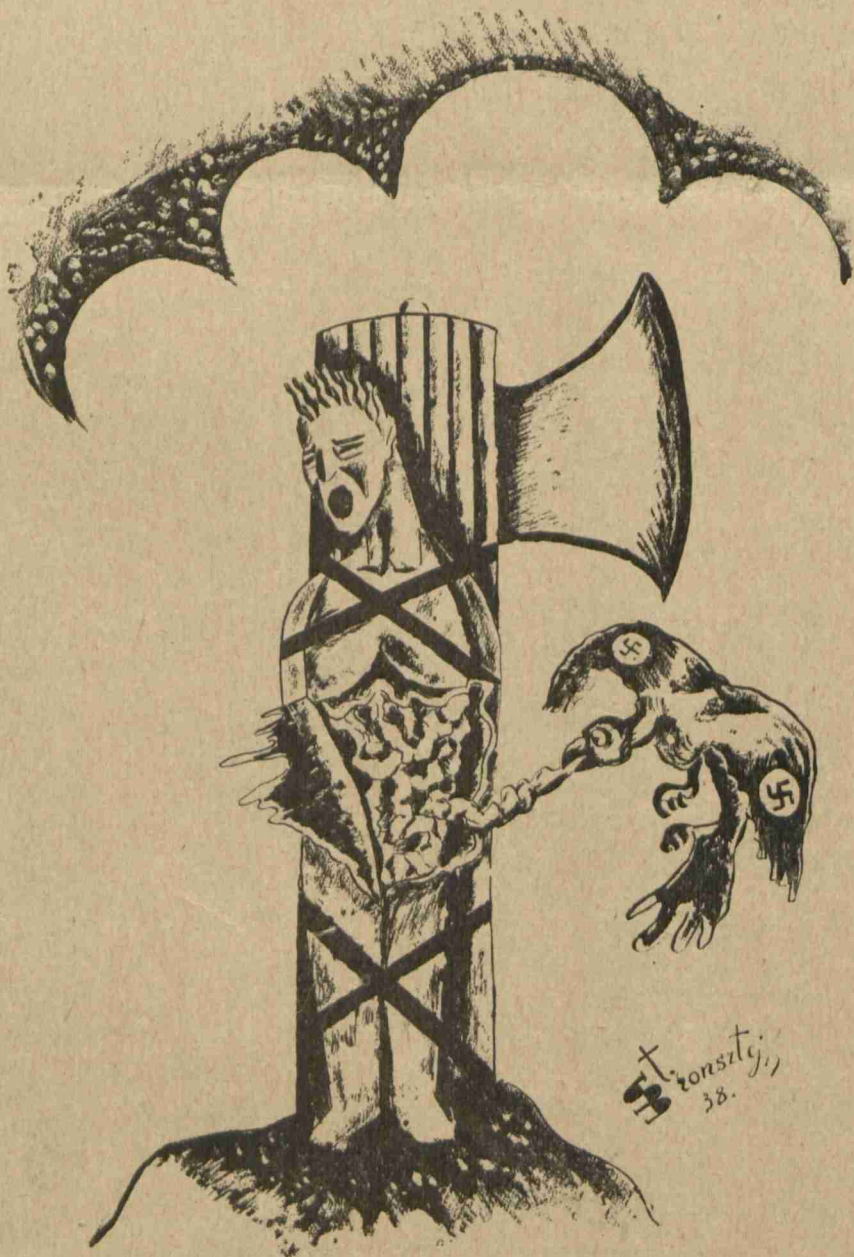
ROZMAITOŚCI.

— *To jest niedowarzone  
dziecko — powiedział pewien  
indianin, gotując na rożnie  
niemowlę.*

— *Nie miałem innego wyjścia  
— powiedział chłopczyk ro-  
dząc się.*

— *Moja narzeczona nie będzie  
miała dziś nic do roboty. Bę-  
dzie się nudzić. Muszę jej wy-  
pełnić cały wieczór.*

— *Prysłowie: denaturat cią-  
nie wilka do kwasu.*



Rys. Stanisław Bronsztajn

**PROMETEUSZ HISZPAŃSKI**



HOROW

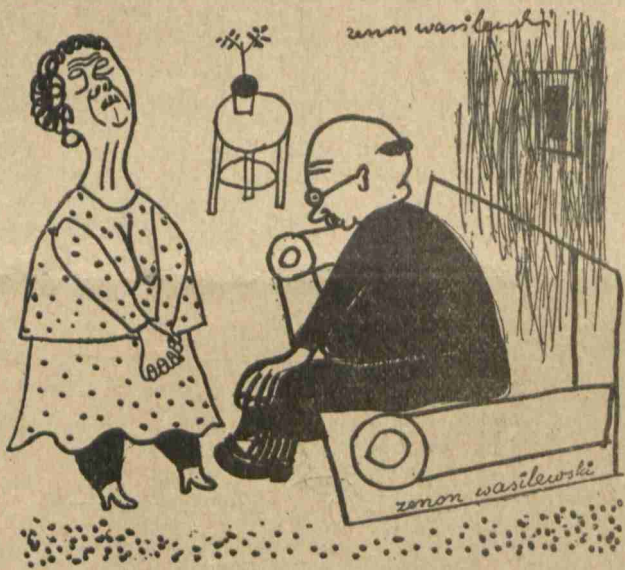
## DWA OPOWIADANIA

NAPRZECIW



Rys. Ha-Ga

— Jeżeli do jutra wieczór nie będę miała telefonu od Henia, pójdę dzisiaj po południu do Lucjana.



Rys. Zenon Wasilewski

— Wiesz stara, już mam nareszcie spokój, już mnie nie lupie w kolanach.  
— Jezus, Marial!  
— Co się stało?  
— Nowy wydatek! Będziemy musieli kupić barometr!

## WYMAGANIA.

Tadzio poznał u znajomych piękną blondynkę, Lilkę.

— Odprowadzę panią do domu powiedział Tadzio po wyjściu z mieszkania.

Lilka uśmiechnęła się, ukazując dwa rzędy błyszczących zębów:

— O ile nie robi to panu różnicy, to bardzo chętnie.

— Nie robi.

Po drodze młodzi wstąpili do baru. Po kilku kieliszkach byli już na „ty“. A potem Ta-

dzio odprowadził piękną znajomą do samego mieszkania.

— Przed spaniem — powiedział Tadzio — zwykłem myć ręce.

I udał się do łazienki. Gdy wrócił spostrzegł ze zdziwieniem, że Lili leżała już rozbrana w łóżku. Oczy nabiegły mu krwią. Zrobił się czerwony jak burak. W końcu ryknął:

— W tej chwili ubieraj się i sprzeciwiaj.

(1)

Są stosunkowo młodzi — ona ma najwyżej trzydzieści pięć lat, on nie ma jeszcze czterdziestu. Ona jest blondynką, on ma ciemne włosy. Oboje są średniego wzrostu i średniej tuszy. Na ulicy wyglądają jak wszyscy przechodnie; on nosi popielaty garnitur, ona suknie w kwiaty.

Mieszkają w dwóch pokojach — w jednym jadają, w drugim sypiają. Najważniejsze przedmioty w ich mieszkaniu to, oprócz stołu i łóżek, olbrzymi kalendarz i zegar, którego tarcza zajmuje całą jedną ścianę. On jest urzędnikiem, pierwszego dostaje pensję. On i ona mają stale jedną rękę zajętą, trzymając w niej ołówek; żyją z ołówkiem w ręku.

W dni, które są na kalendarzu oznaczone czarną cyfrą, wstają o pół do siódmej. Przechodzą do pokoju, w którym jadają, zasiadają do stołu, piją kawę, jedzą bułki. Po śniadaniu myją się, wkładają odzież. On wychodzi piętnaście przed ósmą; idzie do biura.

Wraca piętnaście po trzeciej. O pół do czwartej zasiadają

do obiadu; jedzą zupę, mięso i kompot. Po obiedzie udają się na spoczynek. Przed siódmą wychodzą na godzinną przechadzkę i wtedy ewentualnie czynią zakupy, których ona nie poczyniła przed południem. O ósmej zasiadają do kolacji, jedzą jajecznicę, lub pozostałości z obiadu. Po kolacji słuchają radia, czytają gazetę; prenumerują „Ilustrowany Kurier Codzienny“, używają telefonu i łazienki, w niedzielę chodzą do kina na film pod tytułem „Znachor“. Z „Ilustrowanego Kuriera“ wycinają powieść.

O godzinie dziesiątej przechodzą do sypialni. Zdejmują odzież. On zostaje w koszuli i w kalesonach, ona w staniku i gorsecie, które stanowią jedną całość; podchodzą jeszcze do lustra, do szaty, kręcą się po pokoju, który jest nieduży, z trudem wymijają się. Potem ona rozsznurowuje gorset i stanik, wkłada nocną koszulę i wtedy gaszą światło.

A w sąsiedztwie mówią:

— Oto przykładne małżeństwo!

## HISTORIA Z BIEDRONKĄ

Postanowiłam popełnić samobójstwo, ponieważ zaszłam w ciążę. Gdybym była mężatką, piłabym herbatę z mlekiem. O zamiarze popełnienia samobójstwa zakomunikowałam ojcu, swego śp. dziecka.

Wysłuchawszy, mnie zapytał z ojcowską troskliwością: — Jaki sposób samobójstwa obrałaś?

Jak wszystkie kobiety, które rozstają się z życiem z powodu niepowodzeń miłosnych, chciałam skoczyć do Wisły. Odradził mi.

— Przede wszystkim umiesz pływać — tłumaczył mi — po wtóre nad Wisłą czuwa pogotowie gotowi cię uratować i potem głupia sytuacja... Mogłabyś natomiast — mówił rzeczowo — skoczyć z okna, ale — wahał się — to też nie jest zupełnie pewne... Rewolweru nie masz — rozmyślał na głos — ani trucizny... — Milczał przez chwilę, wreszcie zdecydował: — Powinnaś rzucić się pod pociąg. To będzie najlepsze. Więc nie skacz do Wisły, zaklinam cię na dobro naszego dziecka, rzuć się pod pociąg.

Na pożegnanie nie podał mi ręki.

— Wybacz — powiedział — ale dla mnie już częściowo u-

marlaś, a to nieprzyjemne dotykać trupa.

Uśmiechnęłam się do niego po raz ostatni, poczem udałam się na dworzec, aby dla dobra naszego dziecka rzucić się pod pociąg. Na dworcu jednak musiałam długo czekać, ponieważ wszystkie przejeżdżające pociągi miały lokomotywy o krótkich kominach. Około północy nadjechał pociąg, którego lokomotywa miała długi komin, ale ten pociąg zdążył do Wiednia. Dopiero nad ranem usiadła na moim palcu biedronka i wtedy mogłam rzucić się pod pociąg. Lokomotywa ważyła trzydzieściosiedem ton. Zostałam rozszarpana na kawałki, a moje zwłoki rozwleczone na przestrzeni kilkuset metrów.

Zostałam wraz z dzieckiem zbrana do jednego prześcieradła.

Pochowano mnie bardzo uroczyście. Marceli wygłosił mi węg. pogrzebową, w której wprawdzie nie wspomniał o trzydziestosiedmotonowej lokomotywie, ale którą zakończył gromkim okrzykiem:

— Niech jej ziemia lekka będzie!

I od tego czasu lekceważę ziemię — podróżuję samolotami.

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty za III kwartał.



# P R E Z E N T Y

W tę sobotę mieliśmy Marii. W kwaciarniach i sklepach z czekoladkami panował ruch większy, niż zwykle.

Wiadomo: prezenty.

Ponieważ prawie wszyscy robią prezenty swoim bliskim, chciałem tu ostrzec was po przyjacielsku, moi mili państwo, bo czasem przez prezenty dzieją się rzeczy straszne, od których włosy stają na głowie.

Katastrofa poprostu.

Tak było ze mną.

Mam spokojnego, sympatycznego przyjaciela Janusza, któremu pewnego roku postanowiłem ofiarować jakis prezent na imieniny.

Kupiłem mu wieczne pióro.

Janusz zdziwił się bardzo. Mile zaskoczony podziękował mi, a w jego duszy wykwitła niewinna myśl, żeby przy najbliższej okazji odwzajemnić się z nawiązką.

I rzeczywiście. Na Boże Narodzenie otrzymałem od niego srebrną papierośnicę.

Rozczulony darem, wycalowałem go serdecznie i poprzyśladłem sobie, że okażę się godnym takiego przyjaciela i przy najbliższej sposobności zrewanżuję mu się z nadatkiem. Pragnienie to, kiedy na-

deszła okazja, wzrosło do rozmiarów pięknego kryształowego wazonu...

Nie był drogi. Kupowałem go jednak już bez zoytniego uśmiechu.

Janusz zachwycił się prezentem, ustawił go sobie na fortepianie i na najbliższe moje imieniny ofiarował mi serwis z saskiej porcelany...

Zrazu niewinna forma zaczęła obecnie przybierać groźne kontury. W moim kredensie stoi wspaniały serwis, w kieszeni mam śliczną papierośnicę, przyjaciel tymczasem otrzymał ode mnie jedynie wieczne pióro, które napewno już dawno zgubił, i ów wazon, rzecz kruchą i przez kuchy do sprzątanania chętnie parcelowaną.

Czając się więc, czatuję poprostu na najbliższą okazję. O! Nie okażę się niewdzięcznikiem... O nie dam się zdystansować... Odkładam codziennie... Drobnie sumy... Przez rok... Wreszcie kupuję mu na urodziny prezent wspaniały:

Obraz Falata.

Janusz po rozpakowaniu przesyłki błednie... Niby dziękuje, ale w gruncie rzeczy nie nawidzi mnie, bo musi teraz o-

szczędzać, żeby się pokazać... Mijają dni... Nadarza się wreszcie okazja... Otrzymuję od niego samochód...

Czuję się zrujnowanym ale nie daję za wygraną i żyję tylko jedną myślą:

— Zemścić się na nim!

Toteż nic dziwnego, że w dzień imienin Janusza zjawiają się u niego w przedpokoju jacyś ludzie o wyglądzie wilków morskich i meldują, że prezent stoi na podwórzu...

Pobladył Janusz wychodzi, patrzy, przeciera oczy:

Tak. Jacht motorowy z całym urządzeniem. Wielki, na pół podwórka...

Wtedy on we mnie parostatkiem, a ja mu na to kupuję pałac...

Wreszcie obaj nie mamy pieniędzy, jesteśmy zrujnowani, nie znosimy się, zaczynamy ukradkiem sprzedawać nasze prezenty za psie pieniądze.

Czy nie lepiej wcale nie dawać sobie prezentów?

...Można wtedy pozostać przyjaciółmi...

★

Ze zbioru humoresek, Świtopełka Karpińskiego p. t. „Ściana śmiechu“ wyd. Gebethnera i Wolfa, ilustr. Władysława Daszewskiego.



## PIERWSZY RAZ

Było to w raju, po grzechu pierwotnym naszych pierwszych rodziców.

Waż spotyka Adama i zapytuje go:

— No i cóż, jak tam było z Ewą?...

— Zupełnie normalnie — odpowiada pierwszy człowiek. — Tylko tyle, że nie wołała mamy!

(1)



## REPORTAŻ Z PIEKŁA

ilustr. autora

— Widzicie go, lebiego — rzekł. Do pierwszej kategorii mu się zachciało. A pójdziesz tu назад, beduinie? Pan zapłakał głośno i truchtem wrócił na miejsce.

— To jest właśnie Dworzec Rozdzielczy — rzekł Abracafer. Tutaj dusze już podzielone na kategorie, wysyłane są do odnośnych oddziałów na męki. Wejdziemy na chwilę do wnętrza.

Wózek potoczył się szparko naprzód, przy czym nie obyło się bez szturchnięcia, szczerze rozdzielanych duszom przez diabelskich strażników, którzy torowali drogę naszym wózkowi, kłaniając się służbie Abracaferowi, na co Abracafer odpowiadał energicznym podnoszeniem w górę prawej ręki na sposób praktykowany w Niemczech i Włoszech.

We wnętrzu panował niesłychany hałas i rwetes. Dusze płynęły i kołowały, podnosiły się w górę i opadały, spocone i czerwone z gorąca. Wszędzie słychać było przekleństwa i zlorzeczenia, wymyślano sobie wzajemnie i wygrażano pięściami pod nosem, a ponad tym wszystkim warczały śmigła diabłów, przelatujących tam i sam ponad głowami.

— Wózek elektryczny nr. 20 odjeżdża za pięć minut z toru nr. 250 do hali mąk dla starych rozpustników — zaryczał w górę głośnik.

Rwetes powiększył się jeszcze bardziej, gdyż z rozmaitych stron zaczęli przepychać się ku wyjściu starsi panowie, poklepując i obmacując po drodze w zamieszaniu młode dziewczynki, które piszczały wsty-

dliwie powiększając ogólny hałas.

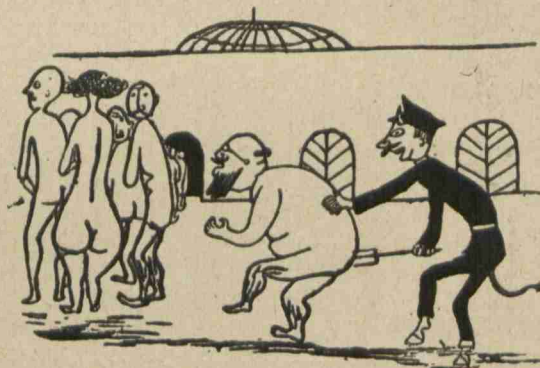
— Wózek elektryczny nr. 100 odjeżdża za pięć minut z toru nr. 180 do hali mąk dla złodziei grosza publicznego — zaryczał drugi głośnik gdzieś z drugiego kąta.

— Setki grzeszników ruszyły ku wyjściu do toru nr. 180. Na ich gładkich, rumianych twarzach nie było widać żadnego strachu. Szli rozdzielając na prawo i lewo potężne ciosy łokciami, a tłum rozstępował się przed nimi z szacunkiem podziwiając ich w milczeniu.

— Tu nie będzie już nic ciekawego do oglądania — rzekł Abracafer. Pójdziemy teraz zwiedzić hale mąk, gdzie potępienicy odbywają kary.

Wózek ruszył rażno i za chwilę na specjalnej platformie zjechaliśmy na dół, gdzie panował jeszcze większy ruch kołowy, niż na górze. Wózki pełne grzeszników jechały na wszystkie strony po ziemi i po żelaznych rusztowaniach, biegnących w górę spletaną siecią. Wjechaliśmy do długiej, wyłożonej kamienną posadzką, hali, gdzie rzędem stały lśniące piece, przed które co chwila zajeżdżał wózek z potępieniami.

Wszystko na elektryczności, gdyż tylko elektryczność zapewnia utrzymanie pieców w czystości i ułatwia pracę, orzekł Abracafer. Oto proszę zobaczyć, jak składnie odbywa się u nas podsmażanie gości. Grzesznicy, przywiezieni właśnie tutaj, odbywają karę za niepłacenie w terminie podatków, opór władzy, wyszydzenie rządu lub jego poszczególnych członków i t. p. obrzydliwe wykroczenia. Dajemu tu tym łajdakom



niegorszego łupnia. Wózki, napelnione potępieniami, nadjechały właśnie przed ziejące upałem otwory pieców.

— Hisuuuj! — krzyknął przeciągle rudy diabeł na mostku ponad piecami. Żelazne haki podniosły się w górę, dźwigając wózki, które w pewnym momencie przechyliły się, wysypując grzeszników na podłogę.

— Brać ich! — wrzasnął diabełski przodownik, wskazując widelkami kłbiące się dusze.

Gromada umundurowanych diabłów rzuciła się momentalnie naprzód, każdy chwycił jedną duszę za kark i zgajając ją widelkami w pośladek, pędził do pieca.

— Ojej, o laboga! — wrzeszczały przeraźliwie dusze, ale nie im to nie pomogło, gdyż wpakowano je wszystkie do pieca i zatrzasknięto za nimi grube żelazne drzwiczki.

— Trzysta stopni! — rzucił ten sam rudy diabeł w stronę palacza, starego diabła w niebieskiej bluzie. — Z hołotą nie trzeba się cackać — rzekł Abracafer.

Następną halą, którą zwiedziliśmy, była hala dla plotkarzy politycznych i zwykłych obu płci. Tu nie było żadnych pieców, stały tylko stoliki, jak w kawiarni, przy których

siedziały dusze z językami, przytwierdzonymi do metalowych drążków, sterujących na środku każdego stolika. Dusze bezskutecznie chciały się podzielić z drugimi najświeższymi wiadomościami. Stare baby oblewały się potem, kręcąc się męczeńsko na potężnych zadach. Ich wywieszono na potężnych językach ociekających pianą. Bełkotowały i pokrzykiwały, getykułując. Nie rozumiały się. Były w rozpacz.

— Jedziemy do hali mąk dla defraudantów — rzucił Abracafer. Wjechaliśmy do obszernej, wytwornie urządzonej sali, ozdobionej lustrami i wyłożonej puszystymi dywanami. Tu także rzędem stały piece, ale o wiele piękniejsze, niż w pierwszej hali. Przywieziono właśnie w śniących wózkach I klasy trzech dyrektorów banku, dwóch wyższych urzędników Kontroli Skarbowej i jednego radcę ministerstwa przemysłu. Wszyscy byli pierwszorzędnymi złodziejami. Mieli na sumieniu kilkanaście milionów miljarów. Razem z nimi przyjechały dwie eleganckie kokoty, współniczki malwersacji.

(d. c. n.)



# HUMOR ZAGRANICZNY

M. E. SAŁTYKOW - SZCZEDRIN

## PRZEMĄDRZAŁY KIEŁB

Pewnego razu żył sobie Kiełb. Rodziców miał mądrych, do sędziwej starości dożyli i jakoś nie dostali się szczupakowi do pyska. Synowi też przykazywali. Pamiętaj synku — mówił stary Kiełb uмиerając, jeśli chcesz żyć, uważaj pilnie.

A młody i Kiełb miał umysł głęboki, zastanawiać się zaczął i widzi: gdzie nie obejrzy się wszędzie — kłapa. Po wodzie same ryby pływają, a on najmniejszy: każda ryba może go połknąć a on żadną. Nawet nie pojmuje, poco polykać? Rak może go kleszczami nawpół przeciąć, wodna pchła w grzbiet się wpije i na śmierć zamęczy. Nawet brat kiełb, gdy dojrzy tylko, że on komara złapał, natychmiast całym stadem odbierać się rzuca. Odbiorą i zaczęną wzajemnie się okładać napróżno tylko komara na strzępy porwą. A człowiek, podstępne stworzenie, czegoż tylko nie wymyśli, żeby go, kielba, życia pozbawić.

Zastanawia się, kombinuje i wykombinował najpierw sobie norę, żeby sam w nią wleźć mógł, a innemu zaś wara. Potem postanowił, nocą, kiedy ludzie, zwierzęta, ptaki i ryby śpią — na spacer będzie sobie chodził, a w dzień w norze siedzieć będzie i drzeć. A że jeść i pić jakoś trzeba, a sam pensji nie otrzymuje i służby nie trzyma, wybiegnie w południe kiedy ryby najedzone już są, może z boską pomocą i upoluje sobie jakiegoś robaczka. A jak nie, głodny do nory schowa się i znowu drzeć będzie: może lepiej nie jeść i nie pić, aniżeli ze sytym żołądkiem życie utracić. Leży tak więc, nocą nie dośpi, kęsa nie doje i myśli wciąż — żyję jeszcze, a co jutro będzie?

Czasem, grzeszny zaśnie i śni mu się, że posiada los na loterie, na który wygrał dwieście tysięcy. Z zachwytu na

drugi bok się odwróci, a tu pół pyszczka z nory mu się wysunęło. A co, gdyby tak szczupak znalazł się w pobliżu, natychmiast by go z nory wyciągnął?

Pewnego razu obudził się, a naprzeciwko nory jego rak stoi. Stoi i nie rusza się, jakby zaczarowany, wybaluszyl na niego kościane oczy i tylko wąsy mu się z prądem wody kołyszą. Najadł że się wówczas strachu. A zdarzało się z nim tak nie raz i nie dwa, a żeby tak prawdę rzec, codziennie. I co dzień drząc odnosił zwycięstwa i co dzień mawiał — „dzięki ci Boże, że dotąd jeszcze żyję” — Ale nie dość na tym. Nie ożenił się i dzieci nie miał, chociaż ojciec miał wielką rodzinę. Rozumował bowiem tak: Ojciec mógł z łatwością przeżyć. Wtedy szczupak lepszy był, a okoń na nas, na drobiazg nie patrzył nawet. W ten sposób przeżył mądry kielb przeszło sto lat. Wciąż drzał, wciąż drzał. Bez przyjaciół, bez krewnych. W karty nie gra, wina nie pije, tytoniu nie pali, za dziewczynkami nie ugania się, tylko wciąż o jednym myśli. — Dzięki ci, Boże zdaje się, że jeszcze żyję.

Nawet szczupaki zaczęły go później chwalać. — gdyby wszyscy tak żyli spokój byłby w rzece. — Mówiły tak rzecz jasna naumyślnie, myślały, że złapie się na pochwałę, a my go wtedy capniemy. Ale kielb nawet ten podstęp przejrzał i jeszcze raz mądrością swoją zwycięzył wrogów.

Ile minęło znowu lat, kiedy wreszcie przemądrzały kielb śmierć poczuł — nie wiadomo. Leży na śmiertelnym łożu i cieszy się. — Dzięki ci, Boże, że własną śmiercią umieram. Ale coś mu nagle podszepnęło. — Przecież w ten sposób cały kielbi naród zgini. Przecież rodzina być musi, a poto, by wszyscy rozwi-



— Pańska linia szczęścia przecina się z linią Maginota.

(Marianne)

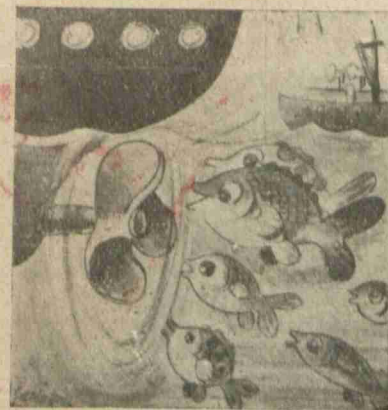
jać się mogli i stawać się pożytecznymi obywatelami, nie mogą w ciemnych norach kryć się, obłąkani ze strachu. Nie, to nie są obywatele, a conajmniej niepotrzebne kielbie. Żyją bez sławy i szczęścia, daremnie tylko innym miejsce zajmują. Ale jak tylko uświadomił sobie to wszystko naraz znowu się przeraził i drzeć zaczął. Gdy żył — drzał, uмиerając drzał.

Jakież miał radości i smutki, kto o nim co wiedział? Teraz śmierć w norze, a on drzy nie wiadomo czemu. Leży niepotrzebny nikomu i czeka, kiedy śmierć go wybawi. Słyszy, jak koło jego nory przepływają ryby, a żadna nie zapyta się w jaki sposób przemądrzały kielb dłużej niż wiek potrafił przeżyć. — A już najbardziej go boli, że nikt go mądrym nie nazwie. Prostu mówią — widzieliście durnia, co nie je nie pije, z nikim się nie przyjaźni, a tylko bezmyślnie życie strzeże. — A inni wprost go bałwanem nazywali i dziwili się, czemu woda takich głupców trzyma.

Myśli w ten sposób sobie kielb i śni mu się jak poprzednio, że dwieście tysięcy wygrał, na pół metra wyrósł, i sam szczupaków polyka. A kiedy tak śni, pyszczek jego pomału się wysunął się z nory. I nagle kielb znikł. Co z nim się stało, czy połknął go

szczupak, czy rak kleszczami zdusił, czy też własną śmiercią umarł, bo i co za przyjemność szczupakowi polykać choć rego, umierającego kielba, a przytym przemądrzałego.

PRZEROBIL JASP.



— To dobra rzecz na ten upał!

(Das Illustrierte Blatt)

**„OLLA CRISTALIN” to rewelacja**

„Szpilki” ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 3 zł. Za granicą 4.50 zł. Przekaz rozrachunkowy nr. 766.

Redakcja i Administracja: Warszawa, W. Górskiego 6 m. 1 tel. 3-36-91. Administracja czynna codziennie od 10 do 13. w poł. Redakcja przyjmuje w poniedziałki i czwartki od 5-ej do 6-ej pp. Rękopisów nie zwraca się.

Oplata pocztowa uiszczona gotówką. Cena ogłoszeń: w tekście 1 zł. za mm.

Redaktor: Eryk Lipiński

Wydawca: Michal Sass

Drukarnia Dziennikarska, Warszawa, Ogrodowa 39/41, tel. 3-22-17.

Proszek od **BOLU GŁOWY**  
DLA DOROSŁYCH ZE ZN. FABR.  
**KOWALSKINA**  
stosuje się również  
**PRZY PRZEZIEBIENIU GRYPIE I KATARZE**



